[*Druk: „Przewodnik Katolicki” 5(1939), s. 73-74.*
Artykuł wydrukowany również jako część rozdziału „Za czerwoną granicą”
w książce „I. Posadzy, Przez tajemniczy Wschód. Wrażenia z podróży,
Potulice 1939, s. 309-317”]

Przez kraj zaślepieńców

Wrażenia z podróży przez Rosję

Pożegnanie w Charbinie. - Czy pan nie jest księdzem? - Przez stepy mongolskie. - Manczuli, ostatnia stacja mandżurska. - Sowieccy kolejarze. - Wśród agentów G.P.U. - W izolatorze. - Przez tajgę syberyjską.

Nadszedł dzień odjazdu z Charbina. Ponieważ droga moja prowadziła przez Rosję, drodzy rodacy z wielką starannością przystrajają mnie w cywila. Znalazł się miękki kołnierzyk i kolorowy krawat z czerwonymi kropkami...

O wizę rosyjską, której księdzu zasadniczo nie udzielają, postarał się przypadkowo jeden z dyplomatów sowieckich, dzisiaj niestety już rozstrzelany. Kochani rodacy zaopatrują mnie również w wszelkie prowianty, które mają mi wystarczyć w czasie dziesięciodniowej podróży do Warszawy. Radzą mi w Rosji nie kupować żadnych artykułów spożywczych. Na większych dworcach mam się postarać o kipiatok - gorącą wodę i samemu zaparzać herbatę.

- Bo mogliby księdza otruć, my coś o tym wiemy...

Na dworcu spotykam się po raz ostatni z drogimi rodakami, którzy zjawili się gromadnie. Pociąg rusza. Powiewają chustki. Podnoszą się ręce na pożegnanie. Na zakręcie znika wszystko, zostaje tytko wspomnienie...

Stalowy ekspres azjatycki wtacza się na wielki most rozpięty nad rzeką Sungari. Chwil kilka trwa symfonia kół na żelaznych przęsłach mostu, i oto już jesteśmy za Charbinem.

Przedział nasz jest szczelnie wypełniony Japończykami. Obok mnie siedzi niemiecki inżynier-chemik, p. Jansen z żoną i córeczką. Wraca on z Japonii. Na zaproszenie rządu japońskiego przebywał tam przez dwa lata, budując wielką fabrykę chemiczną. Po krótkiej rozmowie p. Jansen zwraca się do mnie z zapytaniem:

- Czy pan nie jest księdzem? Byłem zaskoczony tym odkryciem.

Przypuszczałem bowiem, że mój miękki kołnierzyk i kolorowy krawat z czerwonymi kropkami zabezpieczy mnie przed wszelkim podejrzeniem.

A jeśli bolszewicy to samo stwierdzą? - pomyślałem sobie.

Kolej t. zw. wschodnio-chińska, którą jedziemy, zbudowana została przed 40-stu laty z inicjatywy Rosji, która pragnęła przedłużyć szlak wielkiej kolei syberyjskiej aż do Morza Żółtego. Budowali ją. po części Polacy z inżynierem Stanisławem Kierbedziem na czele. Wielu tu z nich zginęło w czasie mrozów, roztopów wiosennych i skwarów letnich. Świadczą o tym liczne krzyże na cmentarzu charbińskim z krótkim napisem: „Zmarł w czasie budowy kolei".

Ostatnio, chcąc uniknąć tarć politycznych, Rosja sprzedała kolej tę Japończykom. Długo trwały targi. Japończycy, znając trudności swego czerwonego sąsiada, proponowali pierwotnie śmieszną cenę. Wreszcie zapłacili za 1700 km linii kolejowych z wszystkimi zabudowaniami i całym taborem 140 milionów jenów. Była to akurat dwudziesta część rzeczywistej wartości.

Mijamy Duncinszań, Ańda i Hsiaohaotzu. Blisko dworca ciągną się szeregi stert zboża, nakryte żółtymi matami. Są to bowiem ośrodki handlu zbożem i soją.

Przejeżdżamy przez prowincję Cicikaru, przez Wielki Czingan. Wreszcie pociąg przebiega równinę Mongolii Wewnętrznej. Jest to step pusty i jednostajny, pokryty grubą warstwą śniegu. Widok urozmaicają zabudowania stacyjne i powstałe przy nich osady.
I tu na tym odludziu mieszkają gdzieniegdzie Polacy, pozostali z czasów budowy kolei.

Na stacjach rzucają się w oczy typy mongolskie. Pomiędzy nimi uwija się lama - duchowny wyższej rangi. Wszystkie twarze brudne i zatłuszczone, jak wszędzie u Mongołów. W pewnym momencie żołnierze japońscy, eskortujący nasz pociąg, wchodzą z najeżonymi bagnetami i mimo jasnego dnia spuszczają wszystkie żaluzje przy oknach. Na strój niesamowity. Po co? Pan Jansen szepce mi do ucha:

- Budują tu wielkie lotniska przeciw Rosji. Chodzi o zachowanie tajemnicy...

Po 24 godzinach podróży dojeżdżamy do ostatniej stacji mandżurskiej Manczuli. Pociągiem naszym jedzie generał japoński, dowódca oddziałów granicznych. Mimo trzaskającego mrozu odbywa się na dworcu uroczyste przyjęcie generała. Japońskie P. W. (Powstańcy i Wojacy) stają na baczność. Pochylają się sztandary, orkiestra gra. Japonki w barwnych kimonach bez nakrycia na głowic, składają trzykrotny niski pokłon. Generał salutuje a polem wygłasza krótkie przemówienie.

Do nas zabierają się celnicy. Rewizja bardzo dokładna. Białogwardziści rosyjscy, będący na usługach policji japońskiej, przeszukują skrupulatnie wszelkie bagaże. Zwłaszcza książki i fotografie budzą ich zainteresowanie. Niektórzy z nich znają język polski. Więc każdą książkę przeglądają jak najdokładniej.

Za chwilę wtaczają szerokotorowy ekspres transsyberyjski. W obszernym wagonie umieszczam swoje liczne bagaże. Wiozę z sobą aż dziewięć waliz. [*s. 73*]

Są to rozmaite zbiory z Chin, Japonii i dużo rzeczy pamiątkowych, darowanych przez drogich charbiniaków. Wiozę m. i. cenny obraz na płótnie, przedstawiający Chrystusa na krzyżu, malowany przez Chińczyka.

Wszystkich pasażerów udających się do Europy jest około dwudziestu. Prócz inżyniera znajduje się kilku Amerykanów z p. Erisonem, kandydatem na burmistrza w Buffalo na czele, oraz dwóch kupców żydowskich z Dairenu. Jedzie również grupa japońskich artystów filmowych, udających się do Berlina.

Żandarmi japońscy przeszukują raz jeszcze cały pociąg, badając jak najdokładniej każdą nawet najmniejszą skrytkę. Zaglądają nawet pod wagony. Sowieccy kolejarze w wielkich czapach na głowie, przyozdobionych czerwoną gwiazdą, patrzą na nas spode łba. Zaznajamiam się z jednym z nich. Jest to t. z w. „przewodnik", który ma pieczę nad naszym wagonem. Nazywa się Wasyli Wasytiewicz. Pyta się od razu, czy już byłem w Rosji. Odpowiadam, że jadę po raz pierwszy.

- Uwiditje, kak prekrasnaja jest Rasyja. (Zobaczycie, jak piękna jest Rosja) - powtarza z zadowoleniem.

Pociąg rusza. Proszę Wasyla, by mi pokazał granicę, gdy będziemy przez nią przejeżdżali. Stajemy za chwilę. Żandarmi japońscy wysiadają.

- Wot eto granica - mówił Wasyl.

Rzeczywiście wyłaniają się szeregi zasieków z drutów kolczastych a potem brama ogromnych rozmiarów z godłem bolszewickim i napisem: „Proletariusze wszystkich narodów łączcie się".

Serce mi zabiło żywiej. Więc jestem już w Bolszewii. Zdajemy sobie sprawę z tego, że to dziś najegzotyczniejszy kraj, na świecie, egzotyczniejszy od Filipin czy Sumatry. Kraj mordów i gwałtów, kraj w którym samemu Bogu wypowiedziano otwartą walkę.

Odpór - pierwsza stacja rosyjska. Pada krótki rozkaz:

- Wsie wysiadujut do rewizji!

Otaczają nas agenci G.P.U. w długich szynelach, w hełmach na głowie. Idziemy do sali rewizyjnej. Na ścianach obrazy Lenina, Stalina, Woroszyłowa, Blüchera i innych wodzów komunizmu.

Rozkładam swoje walizy. Otwieram jedną za drugą. Rewizji dokonuje komunistka, ubrana w krótki kożuszek, przepasany skórzanym pasem, u którego wisi długi pistolet. Na głowie ma czapkę sportową, przyozdobioną w gwiazdę. Towarzyszy jej mężczyzna w sile wieku o wyglądzie semickim. Przeglądają wszystko dokładnie. Niektóre rzeczy kwestionują, plombując je wraz z obu aparatami fotograficznymi.

Mimo zimna zdejmuję płaszcz. Robi mi się gorąco, zwłaszcza kiedy muszę na nowo pakować walizy, układając w nich rzeczy porozrzucane przez srogą niewiastę. Potem oddycham już spokojnie. Wszak pierwsze trudności są już przezwyciężone. Lecz tylko na razie.

Oto za chwilę przynoszą mój obraz chiński, zwinięty w rolkę, który zostawiłem z rozmysłem w wagonie. Żandarm zapytuje wszystkich, czyj to pakunek. Chwila wyczekiwania. Serce mi wali miotem.

- To mój, odzywam się nieśmiało.

- Poczemu nie dali jewo rewizirować? Tłumaczę, że to tylko rulonik, więc myślałem, że nie potrzeba. Każą mi go rozpakować. Powoli rozwiązuję sznur. Powtarzam przy tym ciągle, że to obraz kitajski-chiński, który wiozę do muzeum itd. Mam szczęście. Żandarm, rozwinąwszy nieco obraz, zobaczył górny napis, wykonany chińskimi hieroglifami. Dalej więc już nie badał i kazał go na nowo zapakować.

Zmieniamy dolary na ruble rosyjskie. Za dolara płacą 5 rubli i 15 kopiejek. A więc rubel rosyjski równa się mniej więcej 1 złotemu. Cóż z tego, kiedy ceny tu zupełnie inne, aniżeli gdziekolwiek na świecie. Przekonujemy się o tym w restauracji dworcowej. Kilogram wędliny kosztuje 20 rubli, kawałek chleba jednego rubla.

Wychodzimy na peron. Wielka lampa rzuca niespokojny cień na zlodowaciały chodnik, pełen puszystego śniegu. W powietrzu unosi się przeraźliwe tchnienie wyjącego wichru. W tym wirowisku śnieżnej szarugi przechadzają się uzbrojeni czekiści, zapuszczając swe oczy w zwartą, złowieszczą ciemność.

Zegar stacyjny ku naszemu zdziwieniu wskazuje 12 godzinę w południe. Jest to bowiem t. zw. „czas moskiewski", który obowiązuje na wszystkich kolejach rosyjskich. W rzeczywistości zaś jest godzina 7 wieczorem.

Kiedy już pociąg ma wyruszyć, podchodzi do mnie agent G.P.U. Każe mi się przesiąść do innego wagonu, gdzie znajdowali się sami bolszewicy. Jestem więc odseparowany od moich towarzyszy podróży. Nie wiem tylko, co to ma znaczyć?! Czyżby mi zaszkodziło sprawa z obrazem? A może inne mają wątpliwości?! W każdym razie czuję się w tym wagonie „izolatorze" ogromnie nieswojo. Jestem jednak zmęczony wrażeniami i podróżą. Kładę się więc na ławie, a poleciwszy się Opiece Bożej, zasypiam spokojnie.

Gdy się zdrzemnąłem, czuję jakby przez sen, że drzwi się otwierają. Przecieram oczy. Wchodzi jakiś wojskowy w szarym mundurze. Zdejmuje hełm i szynel. Potem wdrapuje się na półki i tak nade mną układa się do snu.

Nie mogę już usnąć. Najrozmaitsze myśli chodzą mi po głowie. Kto jest ten człowiek? Skąd się wziął? Przecież pociąg w tym czasie się nie zatrzymywał. W takim nerwowym napięciu oczekuję rana.

Pociąg tymczasem świszczę, dudni i huczy po żelaznym torze. Zaczyna widnieć. Przecieram okno, przyozdobione wzorzystym, mrozowym deseniem. Pod białym welonem lękliwie do ziemi tulących się mgieł bieli się ponura syberyjska tajga. Mgła rzednie, osiada, W górze zaczynają się przebijać jasne smugi. Słońce wstaje nad tajemniczym Sybirem.

X. Posadzy [*s. 74*]